

i na nie niezdatnych filmów. kiedy budzi się we mnie żywiołowa nienawiść do tych gnuśnych kinowych analfabetów. mimowoli wracam wspomnieniami do ciasnej uliczki zagubionego w stepach miasta, wracam do tłumu zahipnotyzowanego przez ekran pod aksamitnem niebem kaukaskiej nocy i zdaję sobie dokładnie sprawę z tego czym jest życie a czym nędzna i bezsensowna vegetacja

skądże ta różnica dlaczego miliony dolarów i setki tysięcy pracowników nie mogą dokonać ani na chwilę tego co osiągnął jeden operator rozporządzający marnym aparatem rolką porwanej taśmy i kilkoma metrami dziurawego płótna — tam w ogniu walki wewnętrznej na peryferjach materialnej cywilizacji

otóż przemysł kinowy ameryki i europy nie wytwarza filmów wartościowych i wytwarzać ich nie może bo nie ma żadnej idei żadnej wielkiej myśli ożywiającej a idea businessu jeszcze nigdy nieczyjej sztuki nie zapłodniła—to co widzimy na zachodzie naprawdę artystycznego i wartościowego jest dziełem takich samotników jak rene clair czy też charlie chaplin i dlatego pod uwagę brane być nie może

nie tak bardzo nie dyskwalifikuje cywilizacji dzisiejszej jak film najbardziej dokładny najbardziej bezlitosny po sejmograficznemu czuły dokument epoki w której żyjemy w której się rozkładamy i razem z którą ginimy bez ratunku i szkody — w kinie europejsko-amerykańskim można zobaczyć piękne kobiece ciała i dorodnych mężczyzn, można asystować przy zawiłych procesach wzajemnego zdobywania się, można ujrzeć jak się ubierają rozbierają całują walą po pyskach jak przeżywają tragedje i dramaty, słowem chwytą się wizję świata w trójkacie pięknych nóg jakiejś marleny dietrich, ale próżnoby szukać tu świadectwa że jednak żyjemy że o coś walczymy coś zdobywamy że posiadamy jeszcze wbrew zakusom godności wolnego człowieka *że jesteśmy ludźmi*

jeśli słuszne jest powiedzenie, że operator artysta na każdym kroku areштуje w kamerze swego aparatu świat, to co i kogo — pytamy — areштуje kapitalizm kina i poco każą nam patrzeć na to — poco te okropne historie miłosne skoro i tak wiadomo w czym łóżku się skończą, poco i dla kogo te słodkie miss tak podobne jedna do drugiej że robią wrażenie lalek udających życie, poco te grasankie wycieczki apelujące do sentymentów kończącego się człowieka, dziś gdy może na każdym rógu czeka wielka chwila historyczna i huraganowy ogień o kawałek chleba rozpoczął „głód najcielniejszy karabin obok czasu“

w zagłębiu naftowym strejki, w łodzi tłum bezrobotnych, ślask wbił w niebo sztynne pazury czarnych kominów idzie zima na alarm biją tysiące serc coś powstaje coś nowego dźwiga się powoli z bezkształtnego kotłowniska sprzecznych żywiołów a do kin po staremu zapraszają nas na „gigantyczne superfilmy obrazujące tragiczne dzieje zmagających się kobiety uczciwej z występłą miłością“

uważać towarzyszysz

to coś tak jak owe natrętnie wieczorne przed kawiarnią przed kioskiem ofiarujące się wszystkim za jedno dziesięć groszy: „jaak teściocowa ze swoim zięciem się baaawiła“ — i na drugi dzień pan recenzent pisze beztrosko, że ostatni dźwiękowiec świadczy o ciągłym postępie polskiej